Należność pocztową opłacono ryczałtem.
№ 11 WARSZAWA, DNIA 16 MARCA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

JÓZEF PIŁSUDSKI.



Słowo wielkość związało się już na zawsze z imieniem Józefa Piłsudskiego — wielki wódz, wielki budowniczy odrodzonej Polski, wielki człowiek.

Całkowicie oddany sprawie przygotowania do walki o Polskę Niepodległą—wymagał od gromady gotowości bojowników i wiary bezwzględnej, niewzruszonej, że droga, którą bę-

dą znaczyć swemi szablami i bagnetem—jest słuszną, do celu upragnionego wiodącą. „Koniecznem jest aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch. Tę iskrę rzuciliśmy. dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny“ (Rozkaz 22.7. 1914 r.).

Żołnierze szli z pieśnią radosną, ufni wiarą i nadzieją, że tam kędyś świty dnieją— a Komendant łamał się i do krwawego potu męczył za nich. Wszak za szlak, którym szli, on wziął odpowiedzialność i za każdego z nich, co się do wiecznego snu pod krzyżyk brzozowy kładł, zdawał przed Bogiem rachunek.

Żelaznej trzeba było mocy ducha, by tą drogą, dziś dla nas taką jasną, prostą, jedyną—nieomylnie iść.

Wiary trzeba było cudownej, aby ufać wbrew wszystkiemu i wszystkim, że ta szara garstka Legjonów, będzie istotnie kadrami przyszłej potężnej armji odrodzonej Rzplitej.

Miłości trza było, na nic niepamiętnej, zapominającej wszystkie kłody, hojnie rzucane pod nogi, wyganiającej troskę o swą własną dolę, a oddającej wszystko — bez granic, ni wahań w realizacji tęczowych snów o Polsce, jednoczącej w swem władaniu rozległe ziemie i ludy. Swój pierwszy zastęp rycerski ćwiczył Komendant w rozległej wiedzy wojskowej — zgłębiać mu kazał genjalne zwycięstwa Napoleona i brać z nich wzór inicjatywy, ruchu, decyzji—a potem poznawać moc ducha w narodzie polskim, która w roku 1863 „leżała nie w karabinach i nie w lufach strzelb, lecz w cywilnem społeczeństwie, które wojsko chroniło“. Był to „jeden z największych okresów... gdzie ofiary, na które naród się narażał dla żołnierzy były wyższe niż żołnierz z siebie dawać potrafił“. Bowiem w całem społeczeństwie nie było zdrady i podłości, a wysoko jaśniała atmosfera moralna: „ustały waśnie i i namiętności, które dzieliły Czerwonych, Białych — umieli się przezwyciężyć, a przy tem zwycięstwie nawet ludzie cywilni mieli stanąć do pracy“... (Rok 1863).

Na tego ducha moralnego, na wysoki poziom etyczny zawsze Komendant zwracał pilne baczenie — sam wysoko niosąc niepokalany honor polskiego żołnierza, co ust swych nigdy nie wykrzywił kłamstwem — co jedną znał w życiu wytyczną uczciwej, wytężonej — do utraty tchu — pracy — wpajał swym podkomendnym te ideały cnoty rycerskiej, któremi pragnął widzieć przeniknięte cały naród Polski: honor, prawda, praca.

W roku 1920, w tragiczne dni lipcowe rzucił na posiedzeniu Rady Obrony Państwa: „Zwycięstwo w trzech czwartych zależy od siły i postawy **moralnej** wojsk w społeczeństwie, w jednej czwartej od przygotowania pod względem technicznym“.

Siła ducha była i jest dla Marszałka Piłsudskiego najistotniejszą i najpotężniejszą wartością. Był może taki dzień, gdy Marszałek Piłsudski spracowawszy się rzetelnie jak dotąd nikt w Polsce—pomyślał—że oto jego zadanie spełnione, że w spokoju rankami pracować będzie nad historją i wojskowością a o zmroku delikatne rączyny Jagódki i Wandeczki oplotą jego ramiona i dźwięczne głosiki prosić będą o bajkę przy kominku. Wszak zwycięstwo zostało odniesione, uchwalone prawa—i naród począł sam sprawować rządy przez wybranych przez siebie przedstawicieli.

Jednak niewola nie wyniszczyła wad: warcholstwa, podłości, braku wiary w swe siły, bezmyślności, fałszu, kłamstwa. Po powrocie do władzy w maju 1926 r. powiedział Marszałek Piłsudski „Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadłem władzę, jakiej nikt w Polsce nie posiadał, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce władanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego... Naród jednak się nie odrodził... rozwielmożniło siły w Polsce znikczemnienie ludzi, swobody demokratyczne zostały nadużyte, tak, że można było znienawidzieć całą demokrację, co odczułem najboleśniej jako zdecydowany demokrata. Interes partyjny przeważał ponad wszystko“.

Ta prywata nietylko posłów, ale ogółu, który nie widzi, że Polska mimo ustalonych granic w dalszym ciągu walczyć musi, by sobie stanowisko należne zapewnić—nie raz doprowadzają tego Żołnierza, miłującego posłuch i karność i Obywatela, który siebie oddał bez zastrzeżeń w służbę Ojczyźnie—do drogi w jaką wpada każdy gospodarz, gdy widzi trzodę, która jego piękny łan oziminy niszczy. Nie jeden raz w swych mowach i artykułach dał on upust oburzeniu i gniewu, nie cofnął się przed brutalnemi określeniami i surowem piętnowaniem podłości.

Wychował Marszałek żołnierzy polskich— i armja jest dziś chlubą państwa polskiego—, ze społeczeństwem—tem starszem—„okutem w powiciu“—nie mógł sobie dać rady.

Lecz młodzież wolna, w wolnej wychowana Polsce kocha i czci swego Wodza — a słowa, przezeń rzucone o pracy twardej, codziennej, co w tempie ma iść najostrzejszem i wspaniałe wznosić zręby potężnej Rzeczypospolitej — na żyzne padły niwy dusz młodzieńczych.

Panie Marszałku w dzień Twych Imienin młodzież wiejska staje na baczność i, odpowiadając Ci „rozkaz“ — ślubuje do ostatniego tchu trwać w wyścigu pracy!

Z. Kańska.

O ENTUZJAZM W PRACY.

Niejednemu z nas zdarzyło się być inicjatorem jakiejś pracy, przedsięwzięcia czy zrzeszenia o charakterze społecznym lub kulturalnym. Rzecz nam się udawała, albo nie. Wiemy jednak, że więcej jest w Polsce nieudanych prób zbiorowego twórczego działania, niż udanych. Należy więc zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska.

Zasadnicza przyczyna tkwi w warunkach ogólnych naszego życia. A jednak nawet w granicach możliwości, ileż razy nie udaje się zrobić nic dla polepszenia zbiorowego bytu. A tego być nie powinno.

Przyczyny, które leżą w nas, są w tym wypadku najgroźniejszym nieprzyjacielem, bo uniemożliwiają odporną, junacką i wciąż naprzód prącą działalność. Należy owe przyczyny odszukać i z niemi walczyć. Odnalezienie ich nie obowiązuje do samobiczowania, przeciwnie to kładka, po której uczynić potrafimy z okrzykiem triumfu skok ponad odmętem w twórcze zwyciężające życie.

Jako przyczyny wewnętrzne niepowodzeń w pracy zbiorowej i jej małego postępu spostrzegamy: ospalstwo, oraz brak poczucia społecznego, chęć szukania zawsze linji najmniejszego oporu, kiedy inicjatorowie i organizatorowie każdej zbiorowej pracy, winni być przedewszystkiem tego ospalstwa pozbawieni, posiadać zalety charakteru, ale nadto mieć jeszcze jedno—**entuzjazm.**

Entuzjazm jest tą właściwością charakteru, która warunkuje szczerość działania, a zatem dopomaga mu do nabrania cech swoistych, oryginalnych. To wszystko zaś stanowi o zakresie wpływów danej pracy, to wszystko ciągnie do niej ludzi, zjednywa charaktery, tworzy gorących, twórczych pionierów.

Czem się to dzieje? Tem oto, że **entuzjazm jednoczy w całość nierozerwalną duszę działającą z działaniem.** Sprawa, która leżała dotąd z zewnątrz, gdzieś w jakiejś partji, gdzieś w jakimś programie, staje się nagle naszą własną, naszym samorzutnym, dążącym do urzeczywistnienia się w czynie pędem, rozmachem naszej duszy. Wtedy dopiero, kiedy dana sprawa staje się takiem pragnieniem naszej duszy, możemy nią inne dusze zapalić.

Póki sprawy, której chcemy służyć, nie uczynimy swoją własną, póki nie będziemy jej tak czuć w sobie, jak czujemy miłość i przyjaźń, póty na nic objęcie jej rozumem i rozsądkiem się nie zda, póty nie pchnie jej naprzód nasza praca. Bo będziemy tylko naśladować pracę innych; nic z nas nie wyjdzie szczerego, oryginalnego i twórczego, a więc wartościowego.

Twórczość zaczyna się tam dopiero, gdzie budzi się uniesienie, które **nas żołnierzami sprawy czyni.** Kto tego uniesienia, tego zespolenia w jedno ze sprawą, do której się zabiera, niema i rozbudzić w sobie nie może, ten niech się nie zabiera do przetwarzania polskiego życia zbiorowego. Mniemam jednak, że każdy to może. Musimy stać się narodem entuzjastów-pionierów, nie ludźmi z przed rozbiorów, którzy sprawę własną czynili sprawą ogólną.

Teraz mamy sprawę ogólną uczynić naszą własną i to w takim stopniu, abyśmy, widząc, jak zbliża się jej urzeczywistnienie, naszym wywołane czynem, czuli w sercu szczęście.

Człowiek nie samym chlebem żyje, ale też marzeniem. **Wiara w urzeczywistnienie niemożliwego umożliwia wszelki postęp.** Bez wiary niema czynu.

Budujmy gmach demokracji polskiej. Twórzmy w wolnych Kołach Młodzieży Wiejskiej nowe życie. Niech nasze umysły, serca i charaktery będą oparciem w tej pracy, a jedynym przymusem niech będzie nasze młode obywatelskie i narodowe sumienie.

Bors Stefan.
(Prezes K.M.W. w Wysokinie pow. Opoczno).

NA CZASIE.

Każdy Związkowiec dobrze rozumie, że nie na wiele się przyda całkowita swoboda w domu rodzinnym, jeśli chłopiec czy dziewczyna nie potrafią sobie stworzyć własną pracę i przemysłem warunków, w których nie potrzebowaliby się oglądać na ojcowską kieszeń. Bo czy chce gdzieś wyjechać, czy coś kupić—trzeba ojca prosić o pomoc. I jeśli tylko stosunki z ojcem zepsują się — wtedy trzeba zrezygnować ze wszystkich swoich pięknych zamiarów, bo ojciec ich nie poprze.

Podobnie dzieje się z organizacją.

Jeśli nie posiada własnych środków pieniężnych, a opiera się na ofiarach, subwencjach lub innych środkach, płynących z zewnątrz, zależnych od łaski osób, partyj lub urzędów — wtedy trudno mówić o samodzielnem istnieniu Związku.

Można wtedy bardzo dużo i pięknie mówić o swobodzie, wyzwoleniu, niezależności, ale kiedy przyjdzie do poszukiwania środków— to zawsze odrobinę przesunie się na stronę, która darzy pieniędzmi.

Jedną z najbardziej niezawodnych dróg, wiodących do pełnej niezależności jest zdobycie trwałych podstaw pieniężnych pod samodzielność organizacji. Zalegalizowany statut nie daje prawdziwej niezależności, jak nie daje jej młodzieńcowi przekroczenie pełnoletności.

Samodzielnym nazwać można człowieka, który żyje z dochodów z własnej pracy, zwłaszcza zaś daje sobie radę na własnem gospodarstwie. Nie wystarczy posiadanie kawałka gruntu — trzeba, żeby własny zagon odpowiednio plonował.

To samo można powiedzieć o organizacji. Nie wystarczy stworzenie jej form samodzielnych, ale trzeba wlać w nie treść.

Organizacja, która nie posiada możności zaspokojenia własnych potrzeb, jeno robi wiele krzyku i szumu podobna jest człowiekowi, co dużo gada na wiecach, urządza zebrania, ale żyje na łaskawym chlebie innych.

Wszystkim związkowcom zależy na tem, by nasza organizacja nieustannie mogła rozwijać pracę we wszystkich dziedzinach, mogła je pogłębiać i rozszerzać, muszą przeto dołożyć starań do zapewnienia jej trwałych podstaw pracy.

Każdy rozumie, że biuro związkowe musi sprawnie funkcjonować, w porę załatwiać wszystkie sprawy, pragnie mieć regularnie co tydzień swoje pismo „Siew“, chętnie wziąłby udział w kursie oświatowym, kulturalnym, czy rolniczym. Koła chętnie widziałyby u siebie członka Zarządu, czy instruktora.

Potrzebne jest jednak do tego współdziałanie ze strony Kół. Trzeba wpłacać składki miesięczne, oddać pewne części z dochodów własnych Kół, z zabaw, przedstawień.

To samo dzieje się w każdem ogniwie Związku.

Nieraz trzeba wysłać delegatów na Zjazd, by wziąć udział w wykuwaniu nowych wartości. A tymczasem niema pieniędzy na podróż, bo kasa pusta.

Widać, że Koła również winny pomyśleć o własnych potrzebach. Składki i daniny każdy winien wpłacać. Pozatem wolne chwile członkowie winni poświęcić wspólnym pracom, których plon można byłoby spieniężyć na rzecz Koła.

Jeśli organizacja jest własnością wszystkich i jest ogółowi potrzebna, bo pomaga w kształtowaniu w sobie prawdziwego człowieczeństwa — to wszyscy muszą dbać i troszczyć się, by mogła się rozwijać, osiągnąć taką siłę i spoistość, której nic nie zmoże.

Szybki rozwój i potęga Związku zależą od uspołecznienia jego członków i zrozumienia obowiązków.

Każdy, kto rozumie, jaką rolę odgrywa Związek w jego rozwoju duchowym i kształtowaniu umysłu, tem poświęci z ochotą bez-

MÓR.

Pracownikom cichym o Dobro Wsi.

Wik-Stan.

Pociąg szedł równo.

Bez dygotu szły koła pod osiami tylego ciężaru. Doktór Czernic patrzył naprzeciw: na tęczowych, w słońcu pluszach spoczywała głowa Hanki, malutka w otoczy złotych pukli. Biała, o regularnych rysach twarz zastygła w nakropieniu promieni, co się darły przez napół zasunięte firanki. Prześliczne zęby błyszczały nieskalaną bielą w krwistych, cienkich wargach.

Czernic patrzył wyżej, ku oczom, co napół zakryte powieką siniały się z pod czarnych rzęs. W miarę dygotu pociągu obsuwały się nieznacznie pukle włosów, by znowu wrócić, rozpleść się pojedyńczemi pasemkami, rozognić drogie, wagonowe obicia.

Nie rozmawiali.

On ją objął miłośnie wzrokiem, ona została w słońcu nieruchoma, pełna wdzięku niby uśmiech w niezdecydowaniu cichy a akuratnie silny.

Widzieli się oboje jak młode szczęście, co jeszcze rozkwitu nie zaznało, na swoje w przyszłości czeka, po nieznane bez troski sięga...

Były to chwile upływania czegoś droższego nad czas, bo radości jedynej samoswojej, wolnej—jej, Hanki, i jego, Czernica. Promienie słoneczne stanęły między nimi, złotą pajęczyną nakropiły twarze, niewymowną siłą skojarzyły błyski rozkochanych oczu. Coś trwało, stawało się w sobie zwarte, mocne jak życie samo, nieustępliwe przed żadnem, coby znagła tutaj przyszło, obcością nawiedziło, szczęście zerwało. Minuty wydawały na coś krótkie, zgoła błyskawiczne, a przecież każda miała swoją wymowę ciągłości czasu, wzajemnego posiadania.

A tymczasem słońce zostawało coraz bardziej na boku, jasna plama światła na pluszach malała pod zachłannością cienia ram okiennych, dygotały ściany, trzęsły się szyby zlekka...

interesownie czas, w pracy rozwinie własną pomysłowość, ostatni grosz odda na składki, pismo, czy cele Związkowe. Jeśli wszyscy tak będą postępować, to sprawność działania ogniw Związkowych wzmoże się ogromnie. Znikną niedociągnięcia—wszystko zostanie wykonane na czas. Związki potrafią utrzymać kontakt pisemny lub osobisty z Kołami. A jeśli gdzieś będą niedomagania — wtedy na Zjazdach będzie można poddać wszystko zdrowej krytyce i wskazać właściwy sposób pracy.

O prawdziwej samodzielności będzie można mówić wtedy, kiedy mniej będzie hałasu i wrzawy, a natomiast pogłębiać się będzie poczucie obowiązku członków względem organizacji.

Podkreślamy to mocno i nawołujemy członków do pracy nad sobą w tym kierunku.

St. Gierat.

O rzemiosło na wsi.

Od kilku tygodni tocząca się dyskusja na ten temat — wymownie świadczy, że kol. Biegaj poruszył jedne z bardziej palących kwestyj w życiu wiejskiem.

Nie mam zamiaru polemizować z autorami dotychczas zamieszczanych artykułów, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że każdy z nich dorzucił w miarę możności szereg nowych myśli do wspólnie omawianego tematu, który przez to uległ pogłębieniu.

Nie będę też wykazywał zrozumiałej dla wszystkich potrzeby rzemiosła na wsi, czego zresztą dowiedli inni. Nie mam też zamiaru wykazywania, że jakaś gałąź rzemiosła ma być na wsi bardziej potrzebna od innych, bo wszystkie są potrzebne.

Wszystko jedno, jakiemu kto się poświęca rzemiosłu i gdzie się tego rzemiosła uczył, czy starym zwyczajem terminował u majstra, czy też skończył szkołę zawodową—powinien „pamiętać o jednem: rzemieślnik musi być dobry, uczciwy, dawać towar w najlepszym gatunku, o ile możliwe tani, by każdy mógł go nabyć. Wtedy będziemy pewni, że i rzemieślik i kupujący będą zadowoleni“ (J. Więzik)

Tu—mojem zdaniem—sedno sprawy rzemiosła i na wsi i w mieście.

Tak samo mniej ważną jest sprawa, gdzie rzemieślnicy ze wsi mają osiadać: w mieście, czy na wsi. Rzemieślnik powinien iść tam, gdzie znajdzie pracę i popyt. Nie da się pomyśleć jakakolwiek praca zarobkowa w takiem środowisku, gdzie brak będzie odbiorców na wytwory tej pracy. Trzeba na to wszystko patrzeć z punktu gospodarczego nie uczuciowego.

Po pewnym czasie podniósł się i, patrząc ciągle w jej twarz, rzekł cichutko:

— Hanuś!

Uchyliła zlekka powieki, uśmiechnęła się:

— Wiesz, co śpiewają te koła pod nami? Zapytała oczami.

— Tyś moja, a ja twój, tyś moja a ja twój...

Podgarnęła włosy, jakby owemu stukotowi przysłuchać się chciała a potem rzekła głośno i dźwięcznie:

— Tyś moja, a ja twój, tyś moja, a ja twój...

Wziął ją pod rękę. Podeszli do okna. Pociąg darł się gdzieś pod górę, malutkie świerki w długim, mocno przysadzistym rzędzie wlokły się w tył, migając tu i owdzie zeschniętą, rozognioną grzywą szpilek.

Za niemi brał się w dół las sosnowy, duży, wysokopienny. Akuratnie słońce osiadło płomienną głową na czubach drzew, błękitne cienie owionęły kępy igieł, a z pod spodu niwki samej, z nad choinek maciupcich dźwignęły się precz, do sękatych gałęzi łapy mgły sinej...

Czernic patrzył, jak w zwid puszczy mazurskiej, która tu ongiś niwy swe pulchną, próchniczną ziemią karmiła, niosąc ku górze w światło, błękit, jędrne powietrze—czuby dębów, jodeł i cisów...

Wysiedli na maluchnej stacyjce. Pieszo wzięli się przez młodą dąbrowę. Trawy były zeschłe. Słońce wypiło z nich soki tak, że szeleściły pod szurgnięciem nóg. Świerszcze trzeszczały gdzieś pod krzaczkami leszczyn, co stały bez drgnienia listka spokojne.

Czernic obejrzał się dokoła, a, objąwszy wzrokiem całą drożynę aż pod leśne ściany, rzekł:

— Hanuś, lata tu moje upłynęły... Tu stacja a tam dąbrowa, tu ścieżka a tam sosny, pnie, które się w młodych latach kopało. Wszystko — przeszłość, a przecież tak żywe, jakby dziś. Podjeżdżaliśmy tędy—wyciągniętą ręką wskazał na mały pagórek — zaraz drągi na boki, siekiery i łopaty w garście... Jazda! Najpierw pniak dokoła obrobić, ziemię odwalić, a potem topór i łopata! Korzonki przycinać, próchnicę wyrzucić. Hej, miły Boże, jakże to ręce drżały, gdy drąg wwalony pod od-

Ale wróćmy do tego, jak je nazwałem — „sedna sprawy rzemiosła“ i razem z kol. Kańską (bo to z kobitami i raźni i weseli jest chłopu!) „przejdźmy się po naszych osadach i miasteczkach.. ileż się tam słyszy narzekań na psucie kaftana, na niewygodne buty, na partacza kowala, co koniom nogi zagważdża“. (Z tymi butami, to w sam raz utrafiliście, koleżanko, bo takie mi odciski te bestje porobiły, że ani uskoczyć nie mogę!) Ano „jak się trafi dobry fachowiec—powiada koleż. Kańska to i o parę mil się jeździ do takiego krawca, czy ślusarza, co to każdą rzecz na urząd zrobi.“ Widzimy więc, że kol. Więzik ma rację, twierdząc, że rzemieślnik musi być: dobry, uczciwy, dający towar w najlepszym gatunku, ale tani, wykończający pracę w terminie—dodałbym jeszcze.

Napewno wszyscy powiedzą, że to trzecie wymaganie jest wprost nie do osiągnięcia. Otóż postaram się dowieść, że to nie jest wcale pobożnem życzeniem, ale tak być musi o ile chcemy, ażeby rzemiosło dawało tyle, by warto się nim było zajmować.

Rzemieślnik ma być po pierwsze dobry i po drugie uczciwy, to znaczy taki „co to każdą rzecz na urząd“ zrobi—jakbyto powiedziała kol. Kańska solidny, starający się każdy swój wytwór czy to będzie but, kaftan, dom, czy beczka zrobić jaknajlepiej i jaknajstaranniej. Jest to i zgrabne i mocne i ładne, słowem wykonane według wymagań ludzi potrzebujących jego wytworów.

Nim przejdę do omawiania punktu trzeciego, który zajmie więcej czasu i miejsca, omówię przedtem punkt czwarty o wykonywaniu na czas zamówionej roboty.

Jest to sprawa w stosunkach panujących u nas wprost skandaliczna. Przecież u nas nic i nigdy prawie nie robi się na czas z góry określony. Wystarczy zwoływać najmniejsze zebranie, ażeby się o tem przekonać.

Przyjrzyjmy się, jak to jest z czasem w rzemiośle, o którym tu mówimy. Zamawiasz przypuśćmy buty—pytasz kiedy mają być gotowe. Za dwa lub trzy tygodnie—słyszysz odpowiedź. Dobrze! — właśnie zrobi się wiosna, będzie błoto, nowe się przydadzą, bo stare przepuszczają już wodę. Przychodzisz za te dwa czy trzy tygodnie, pewien, że już weźmiesz gotowe buty, a tu spotykasz właśnie majstra, w drodze, idącego do miasta, aby kupić towar na te buty. Klnąc, pytasz z pasją kiedy nareszcie będą? Za dwa tygodnie—słyszysz znów odpowiedź.

I nim te buty odbierzesz, to jeszcze nie raz będziesz słyszał: za dwa tygodnie.

Powiedzcie czy takie wypadki nie zdarzają się prawie wszędzie i zawsze. I do czego to prowadzi? Do tego, że o ile masz obok innego takiego samego majstra to idziesz do niego, rzucając pierwszego, albo wprost kupujesz gotowe w sklepie.

Majster stracił klienta.

O tam jak rzemieślnik ma dać najlepszy towar za tanie pieniądze powiem za tydzień.

Stanek.

---

nogę, jak nogawica grubachną, wziął trzeszczeć a akuratnie swoje robić! Taki mały, korzeniasty potwór przechylał się na bok, a w górę poderwany znagła we własny grób opadał. Potem—łańcuchy, za łeb i na górę! Bywali i tacy, co końmi rwali...

Akuratnie las się skończył i pola nieskończoną szarością rzych uderzyły ich oczy. Sierpień zebrał snopy: ziemia widziała się niby ogromna, szeroka płachta, co pod niebem rozciągnięta, zciemniona a porznięta granicami, na cości w przyszłości czeka, nieznanemu się poddaje.

Tuż nad zagonami wyciągały gałęzie osiki. Chwilami, gdy wiaterek podwijał wiecznie ruchliwe liście, całe czuby wydawały na rozpalone do białości stalowe krze. Czernic szedł z Hanką w ich szmerze. Długo ciągnęła się aleja smutnych drzew, co patrzyły w role bliskie i dalekie tak, jakby akuratnie wszystko o onych głębiach śpiewające i o doli złej i o radości z tęsknicy zrodzonej i o chłopie samotniku utrudzonym...

On rozumiał tę mowę. Wziął w siebie w latach młodych wszystkie cierpienia tej tutaj ziemi szarej, tłumaczył:

— Widzę, Hanuś, siłam się po świecie nauwijał a przecież nigdzie się tak nie czuję, jak u nas, we wsi. Każdy zakręt drogi, każde drzewko najmniejsze, miedza i kamień ośród pól mówią przeszłością tak, jakby kto akuratnie szkła lustrzane naprzeciw postawił a młodość samą w niej odbiwszy, niewypowiedzianie do sie ciągnął, czarownie o szczęściu tamtych lat szeptał..

Hania milczała.

Czasami tylko podnosiła duże, czarne oczy, co z ukochaniem w męża patrzyły. W pewnej chwili doktór, patrząc przed siebie rzekł:

— Aa, to i ojciec ku nam idzie!

Rzeczywiście, z pagórka zstępował mężczyzna, w kamizelce tylko, siwy już, ale wyniosły, w ruchu energiczny. Podeszli bliżej. Przywitali się.

C. d. n.

Ludwik Stańczykowski.

WIOSKO RODZINNA!...

Świątynio mego dzieciństwa,
Komnato młodych lat,
Wśród chat, słomianych twych chat
Jam nie znał złudy, zdrad,
Świątynio, wiosko rodzinna!

Tyś była moją krainą
Uczyłaś kochać, śnić,
Przyrody pięknem żyć,
Wśród pól marzenia wić,
O wiosko moja, świątynio!

Tyś mnie chowała jak syna
Bym hardo ciernie zniósł,
Szedł śmiało w strefę burz
I kochał w chwale zórz,
Świątynio, wiosko rodzinna!

Józef Białkowski.

W ŚLAD.

Brak lokalu jest jedną z wielu przyczyn, które paraliżują poczynania młodzieży nad podniesieniem kultury młodej wsi. Koło, któremu brak własnego lokalu, niema gdzie ani urządzić zebrania, ani pogadanki, zabawy, czy innej imprezy. Dlatego też chociaż są siły do pracy — wiele wysiłków spełza na niczem. Między innemi i Koło Młodzieży w Skarżysku Książęcem znajduje się w podobnych warunkach.

Zrozumiał to jeden z mieszkańców naszej wsi — Niziołek Jon, a chcąc, by Koło zaczęło żywiej pracować, zaofiarował bezinteresownie swój nowy dom, składający się z trzech izb do rozporządzenia Koła.

Aby dać możność większej ilości ludzi oglądania przedstawień, słuchania odczytów i t. p. — zezwolił Kołu nawet na wyjęcie środkowej ściany, by połączyć dwie sąsiednie izby w jedną dużą salę. Niziołek Jan służy Kołu nietylko domem. Pracuje narówni z młodzieżą przy robieniu sceny, służy radą i materjałem. Z tego powodu słychać od starszych gospodarzy „narzekania“ na „niemądrego“ człowieka, że stary już jest, a nowy własny dom rujnuje.

Nasz Przyjaciel nie zważa jednak na nieuzasadnione podszepty nieuświadomionych i nierozumiejących doniosłości czynu tego światłego, bezinteresownego człowieka, który, nie bacząc na to, że niszczy mu się mieszkanie—ofiarował je dla dobra społecznego.

Oby czyn ten znalazł oddźwięk uznania w duszach tych, którym dobro swych dzieci leży głęboko w sercu, aby ich pobudził do pójścia w ślady szlachetnego ofiarodawcy, Jana Niziołka.

Sądzę, że będę wyrazicielem poglądów wszystkich koleżanek i kolegów z Koła w Skarżysku Książęcem, składając mu na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać“.! J. Białkowski.

ZNAMIENNY WNIOSEK.

Podajemy tu wniosek, uchwalony na Walnym Zjeździe Związku Młodzieży Ludowej, odbyty w Warszawie, w dniu 23 lutego b. r. Świadczy on o tem, że idea zjednoczenia młodzieży wiejskiej znajduje sobie coraz więcej zwolenników, przeto przypuszczać należy, że wkrótce przyjdzie do zjednoczenia. (Red).

Wniosek na Walnym Zjeździe Związku Młodzieży Ludowej jednomyślnie uchwalony:

Delegaci Związku Młodzieży Ludowej zebrani w dniu 23 lutego b.r. na Walnym Zjeździe w Warszawie uchwalają:

„Doceniając wielką rolę, jaką powinna odegrać Młodzież Wsi przy budowie silnej mocarstwowej Polski—postanawiają:

Dążyć do całkowitego połączenia się z pokrewnemi organizacjami Młodzieży Wiejskiej w jedną nierozerwalną całość. W tym celu Walny Zjazd Delegatów Młodzieży Ludowej poleca nowoobranemu Zarządowi doprowadzić w jaknajkrótszym czasie do całkowitego połączenia się z Związkami Młodzieży Wiejskiej, a mianowicie:

z Centralnym Związkiem Młodz. Wiejskiej,

Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej,

Małopolskim Związkiem Młodzieży.

Walny Zjazd Delegatów Młodzieży Ludowej uważa, że niema żadnych przeszkód do całkowitego połączenia się tych czterech Związków Młodzieży Wiejskiej, gdyż tylko jedna silna organizacja Młodzieży Wiejskiej może doprowadzić do zwycięstwa i realizacji programu budowy, silnej Polski Ludowej w myśl haseł i ideologji naszego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego“.

Oświata i kultura.

O wydobycie wartości artystycznych ze wsi.

W numerze 9 „Siewu“ został zamieszczony artykuł kol. Biegaja, omawiający sposoby wydobycia ze wsi drzemiących w niej, często ginących talentów.
Piękna ta myśl, nie powinna przejść bez głębszego oddźwięku i przemyślenia, wreszcie bez dołożenia wysiłku w kierunku jej wprowadzenia w życie w naszej gromadzie związkowej. Ponieważ przez urzeczywistnienie jej dalibyśmy możność wydobycia się na jaw niejednemu twórcy wiekopomnych dzieł, chociażby takich, jak zmarły niedawno poeta Ferdynand dzie zogniskować w woj. kieleckiem, które, chociaż nie przeczę, że wiele już wydało prawdziwych talentów, jednak ustąpić w tem musi miejca niektórym innym ziemiom Rzeczypospolitej. Uważam raczej, że należałoby działalność Komisji rozszerzyć na całą Polskę.

Przypuszczać należy, że Komisja zdobyłaby odpowiednie, potrzebne jej fundusze na pomoc dla jednostek najbardziej wartościowych ze wsi. Musiałby tu przyjść z pomocą departament kultury i sztuki Ministerstwa Oświaty i samorządy.



Jeden z obrazów inscenizacji „Wesela na Podlasiu“ w „Dniu Pieśni Ludowej“ w Lublinie.

Kuraś, który—dzięki poparciu Stefana Żeromskiego—rozwinął swoje zdolności pisarskie, a książka jego „Przez ciernie żywota“ jest jedyną w Polsce, duszę chłopa wiernie odtwarzającą.

Przez rozwiązanie tej sprawy takie, jak proponuje kol. Biegaj — będziemy mieli możność zwrócenia uwagi czynnikom odgórnym na wieś, wykazać potrzebę poczynienia nawet większych nakładów pieniężnych na cele oświatowo-społeczne i kulturalne, które w stosunku do miejskich, bardzo mizernie niestety wyglądają.

Sądzę, że w interesie sprawy należałoby się tylko pilnie zastanowić nad sposobem powołania, składem, terenem i zakresem działania owej Komisji, która miałaby „wyławiać“ talenty na wsi. Bowiem od tego dużo będzie zależało powodzenie całej sprawy.

Nie opowiadam się za myślą kol. Biegaja, że pracę tę należałoby w pierwszym rzędzie ...

Potem pozostałaby sprawa najważniejsza. Jak wyłowić owe talenty, o które nam chodzi, ze wsi?

Dużą przysługę mogłoby w tej sprawie oddać nauczycielstwo szkół powszechnych, księża, kupcy, którzy skupują wytwory artyzmu wsiowego, mający stałą styczność z wytwórcami, wreszcie bardziej uświadomieni członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej.

Bo gdzie żyd handlarz nie znajdzie dostępu, ni ksiądz, ni nauczyciel — tam my sami trafimy.

W razie dostrzeżenia zamiłowania chłopca czy dziewczyny do twórczości artystycznej — należałoby niezwłocznie zachęcić ich do dalszej pracy, a przedmioty, stanowiące jego twory należałoby przesłać Komisji, załączając przytem charakterystykę twórcy, jego wiek, zajęcia, zamożność.

Dok. n. *Fr. Wirek.*

WYCHOWANIE ROLNICZE.

O UCZCIWOŚCI „WICI“.

Już dawno organizacja „Wici“ obiecywała zakwestjonować rozmiar, wysokość i wyniki pracy konkursowej Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Do dzieła zabrał się więc z chęcią stanowczej rozprawy p. Kazimierz Wyszomirski, pisząc w Nr. 9-ym „Wici“ z dn. 2 marca r. b. prowokatorski artykuł pod cnotliwym tytułem „O uczciwość w pracy“.

Na początku zlekka kwestjonuje nasze publikacje o akcji konkursowej, mówiąc dosłownie, że „Siew“ się „chwali“, a nawet „przechwala“, ja mu zaś na to odpowiem, że chociaż „Wici“ objęły akcją konkursową liczbę Kół tylko o połowę mniejszą od ilości Kół konkursowych C.Z.M.W, to jednak, o ile chodzi o ilość osób technicznych, była ona 3 razy mniejsza, a członków, którzy brali udział w konkursach miały „Wici“ 4 razy mniej od nas.

To mówi chyba całkiem dobitnie o „wiciowej“ prężności organizacyjnej — **im bliżej dołu, tem gorzej,** a przecież nie góra lecz dół świadczy o duchu, wartości, prężności i organizacyjnej sile. Sąd ten, zaznaczam, będzie p. Wyszomirski mógł sprawdzić, gdy Ministerstwo Rolnictwa wyda sprawozdanie z całości akcji konkursowej.

Dalej, że to obietnicę zakwestjonowania naszych wyników trza było przecież spełnić, zwłaszcza, że to „Siewowi“ krzywdę bądź co bądź wyrządzi, wziął się do kłamstwa, do podania zestawienia cyfrowego W.Z.M.W. w Lublinie z okresów letniego i końcowego, niby prawdziwego, ale nieprawdziwego, robiąc z siebie dudka.

Trudno uwierzyć, żeby ten ktoś, co to niby zestawienia nawet miał przed sobą, odważył się czynić komuś zarzuty bez upewnienia się, że zarzut jego nie będzie fałszywy.

P. Wyszomirski napewno orjentował się dobrze w materjałach, które miał przed sobą, więc czyn jego tembardziej okazuje się rozmyślnym, tembardziej tendencyjnym, mocno nieuczciwym.

Kto mówi o uczciwości? Ten, co sam rozmyślnie fałszuje prawdę, aby fałszem tym w zawiści i życiowym żalu uderzyć w tego, kogo zwalczyć się jednak nie da, przedstawia więc następujące zestawienie z Województwa Lubelskiego.

POWIAT	Ilość miejsc	Bierze udział jednostek konkursowych	Dokończyło konkursy osób fizycznych
Lubelski	18	274	480
Włodawski	10	392	579
Chełmski	8	103	112
Hrubieszowski . . .	12	184	201
Puławski	14	183	261
Radzyński	10	208	176
Zamojski	29	574	948
Janowski	12	446	412
Lubartowski . . .	7	94	92
Ogółem	120	2461	3261

W rubryce 1-ej rozmyślnie nie dopowiada i nie wyjaśnia, że są to jednostki konkursowe fizyczne, t. j. tylko ludzie, którzy w konkursie brali udział.

W rubryce 2-ej **omyłkowo** zostały faktycznie wstawione cyfry inne, mianowicie, zamiast osób fizycznych, osoby t. zw. techniczne (1 konkursista, który przystąpił do przeprowadzenia 2-ch tematów, ponieważ występuje na dwóch listach, jest dwoma osobami technicznemi).

Te rzeczy, ten bardzo, bądź co bądź, słaby punkt odskoku obrał sobie p. Wyszomirski. Z uporem twierdzi więc, że 1-sza rubryka, to osoby techniczne, czyli te właśnie podwójne czy potrójne, których przecież musi być więcej; drugą—mimo świadomość, że przedstawia ona osoby techniczne, t. j. te liczniejsze, uważa uparcie (przecież mu tylko o to chodzi) za osoby fizyczne.

Na tem własnem tendencyjnem zestawieniu wykazuje „nasz fałsz“, że potrafimy kończyć z większą ilością uczestników, niż ta, z którą rozpoczęliśmy, Wyolbrzymia te rzeczy nawet jeszcze bardziej, odwracając kota ogonem, przelicza te jednostki techniczne z drugiej rubryki jeszcze raz na jednostki techniczne i tu dopiero wykazuje rażące „kłamstwo“ w naszych sprawozdaniach.

Możeby więc zrobił to samo z innemi sprawozdaniami wojewódzkiemi, a wtedy wykaże niezbicie zarzucaną nam przez siebie „metodę kłamstwa“.

Te rzeczy wystarczą. Reszty wywodów brodacza, co to się niby przez pomyłkę rzuca ludziom w ramiona (metoda!), rozstrząsać nie będę, bo jest to tylko bezsilne miotanie i żal zawiedzionych nadziei.

Godzi się tylko zaznaczyć rzecz jedną. Nikczemne, podłe, zarzuty — „bowiem dla Was, Panowie z C.Z.M.W. konkursy są tylko środkiem do pompowania pieniędzy z kasy skarbowej. Piszę to na podstawie ugruntowanego przeświadczenia. Widzę tam tę samą moralność, jaka rozwijała się w Biurze Urządzeń Rolnych, a nie dziwię się, bowiem ciż sami ojcowie ją zrodzili, a na Tamce żywi jeszcze p. Czerwiński"—uprawniają nas do skierowania sprawy do sądu państwowego, by mocą swego orzeczenia stwierdził, że wytaczanie tego rodzaju plugawych napaści jest przez prawo potępione.

Wystarczy stwierdzenie tego, bowiem brak nam czasu na prawowanie się z człowiekiem który prędzej, czy później zniknie z powierzchni życia wiejskiego, otoczony pogardą, tych, którzy się na nim poznali.

Kaz. Jędrzejewski.

OGRÓDKI.

Zamiast artykułu propagandowego o ogródkach kwiatowych—zamieszczamy list naszej „Stałej Czytelniczki". **(Red.).**

Zwracamy się w sprawie, która jest dosyć na czasie ze względu na zbliżający się okres wiosenny, a z nim zajęcia w ogródkach naszych koleżanek, przygotowujących się do konkursów. Bardzo byłabym szczęśliwa, gdyby tych kilka myśli, rzuconych przelotnie, wzbudziło zainteresowanie i wpłynęło dodatnio na ogólny wynik konkursów—ogródków kwiatowych w bieżącym roku.

Chodzi mi o estetyczny wygląd ogródków zależny w wielkiej mierze od umiejętności rozplanowania rabat i klombów, doboru kwiatów, ich wysokości i nadewszystko barwy, tworzącej na tle zieleni najpiękniejszą przystań dla oka ludzkiego.

Niewątpliwie wielką wartość przedstawiają umiejętnie hodowane kwiaty, lecz wdzięk ogródka stanowią wszystkie razem zebrane zalety. Koleżanki skarżą się na brak wskazówek, brak odpowiedniej lektury w tym kierunku, nie wystarczają im artykuły umieszczane w „Siewie" (w r. zeszłym czytałem doskonale art. p. B. Cybulskiej) pragną mieć pod ręką książki, któreby im dały bardziej wyczerpujące wiadomości i szczegółowe wskazówki.

Zebrałam więc wszystkie skierowane do mnie pytania i dręczące zagadnienia i wierzę, że skierowane do „Siewu" obudzą zainteresowanie, a kto wie, czy nie otworzą dyskusji na temat ogródków kwiatowych.

Najważniejsze zagadnienia z tej dziedziny starałam się rozwiązać przy pomocy książek i muszę przyznać, że usiłowania moje przyniosły niezłe rezultaty na terenie mojego małego ogródka—uporządkowałam swoją barwną armję, dziś już nie tłoczy się bezmyślnie na rozrzuconych rabatach — każdy gatunek ma wyznaczone właściwe miejsce, każda barwa dopełnia i podnosi piękno innych—niziutkie obwódkowe kwiaty (fijołki, stokrotki, barwinek, bratki) pokornie tworzą tło dla swoich, wyniosłych siostrzyc, inne gubią się dyskretnie wśród zieleni trawników lub w gęstych skupieniach panują nad otoczeniem. Nauczyłam się też zamieniać w odpowiednim czasie sezonowe rośliny tak, że od wczesnej wiosny do późnej jesieni ogródek mój jest coraz w świeżą szatę wystrojony.

Wiele do nabycia tej umiejętności pomogła mi książka p. Gałczyńskiego „Ogród kwiatowy na 100 mtr. kw." — trzymałam się zasady że „dobre poznanie roślin, które mają być użyte w ogrodzie, to pierwszy krok do stworzenia ładnego ogródka".

W dalszej pracy—sięgałam do coraz nowych źródeł.

Koleżankom, przygotowującym się do pracy konkursowej, radzę zaznajomić się z pracą p. K. Ładzianki p. t. „Konkurs ogródków kwiatowych". Autorka w zwięzły, jasny sposób zaznajamia czytelniczki z zasadami konkursu i metodami celowej, systematycznej pracy przy urządzaniu ogródka konkursowego. Broszura zawiera 16 str. druku i kosztuje zaledwie 15 groszy.

Bliżej omawia hodowlę kwiatów gruntowych broszura, wyd. przez T-wo Bluszcz p. t. „Mój ogródek" (kwiaty) cena 1.50 gr. Do specjalnych, obszerniejszych prac zaliczyć należy książkę M. Jankowskiego „Kwiaciarstwo gruntowe", wyd. nakł. Księg. Roln. cena 7 zł. 80 gr. Ze specjalnych prac, dostosowanych do masowej produkcji zaliczyć można dwie książeczki p. S. Brzozowskiego p. t. „Hodowla róż" i „Bzy, konwalje, narcyzy" — obydwie w cenie po 1 zł. 50 gr.

Zaznaczam, że niezależnie od wyżej wspomnianych książek p. Ładzianka podaje w swej broszurze szereg książek z zakresu kwiaciarstwa i warzywnictwa. O wszelkie bliższe informacje należy zwracać się do Redakcji „Siewu".

Nie mniej cenne byłyby uwagi i spostrzeżenia samych koleżanek,—które, umieszczone na łamach „Siewu"—dałyby bardzo cieka-

wy materjał praktyczny metod pracy konkursowej w ogródkach. Ciekawe byłoby usłyszeć odpowiedź na następujące pytania?

1) Jak rozplanowałam swój ogródek;
2) Jakie gatunki kwiatów nadają się najlepiej do hodowli konkursowej;
3) Jakie barwy kwiatów dopełniają się najpiękniej;
4) W jaki sposób wyzyskane zostały rabaty przy ogrodzeniu;
5) Czy trawniki zwiększają piękność ogródka;
6) Jakie kwiaty najlepiej wyglądają na tle zieleni trawników?
7) Jakie zastosowanie mogą mieć rośliny pnące.

Niezależnie od tych pytań może nasunąć się cały szereg innych np. o żywopłotach, ubraniu okien i ganków — i t. p. i wogóle wszystkiem, co może wpłynąć na podniesienie uroku całości domu, otoczonego opieką starannej i umiejętnej ręki koleżanek.

Stała czytelniczka „Siewu"
z *Białego Domku.*

MORWA.

Część sadzonek z wysiewu wyrasta jako dziczki z małemi, silnie wrębionemi listkami. Należy je na jesień, przed opadnięciem liści oznaczyć za pomocą rafji (specjalne łyko, którem wiąże się miejsce szczepienia), ażeby posadzić osobno w szkółce i uszlachetnić. Można i nie uszlachetniać, ponieważ do hodowli są dobre i dzikie, tylko mają drobniejsze listki.

W pierwszym roku życia młode siewki są delikatne. Należy więc przed zimą przykryć je gałązkami świerku lub jałowca. W drugim roku na wiosnę trzeba wykopać i przesadzić do szkółki, którą zakładamy w miejscu słonecznem. Szkółka na jesieni winna być przekopana regulówką na głębokości 50 cm. z dobrze przegniłym nawozem. Nawóz nie powinien być głębiej niż na 30 cm. pod powierzchnią ziemi.

O ile ziemia jest piaszczysta—to zamiast regulówki wystarczy przekopać ziemię na 2 łopaty. Sadzimy w szkółce rząd od rzędu o 60 cm., zaś w rzędzie o 30—40 cm.

Ponieważ sadzimy morwę na wiosnę, ażeby nie ucierpiała od suszy, zanurzamy przedtem korzonki w mieszaninie gliny z obornikiem, rozcieńczonej w wodzie.

W kilka dni po wysadzeniu przycinamy sadzonki, pozostawiając po trzy oczka nad ziemią — wpłynie to dodatnio na rozrost korzeni, kiedy sadzonki puszczą pędy do 15—20 cm. należy wybrać jeden najsilniejszy, przywiązać do palika i prowadzić jako pień, pozostałe zaś odciąć.

Ziemię w szkółce utrzymujemy w czystości. Dwa razy w ciągu roku przekopujemy widłami: na wiosnę i w lipcu.

W trzecim roku przycinamy sadzonki do 50—80 cm., zależnie od zakorzenienia i grubości drzew. Roczne pędy, o ile urosną do 15 cm., przycinamy, by nie wyciągały soków.

Czwartego roku powinny drzewka wyrosnąć do 2 metr. Trzeba je z wiosną piątego roku przyciąć do korony.

Wysokość korony może być różna, od 150 do 200 cm. Pozwalamy wyrosnąć trzem pędom—resztę obcinamy.

W szóstym roku koronę, składającą się z trzech gałęzi, skracamy, zostawiając po trzy oczka. Będziemy mieli w ten sposób 9 gałązek.

Z nadejściem wiosny siódmego roku przycinamy wszystkie gałązki, zostawiając po trzy oczka. W ten sposób otrzymamy 27 gałązek.

W ten sposób prowadzona korona będzie silna w kształcie kielicha, w przyszłości zaś da wielką ilość liści, przyczem wszystkie one będą oświetlone przez słońce.

Można też prowadzić drzewa krzewy w ten sposób, że 3 letnie drzewka przycinamy do wysokości 40—50 cm. nad ziemią, zostawiając 3 pędy. Na rok następny z każdej gałązki po 3 pędy. Drzewko takie na rok następny można użyć do hodowli. (Jak widać krzewy są dobre, bo w odstępach co 1 i pół—2 metry, zaś rzędy co 4 metry.

Dwuletnie sadzonki bardzo dobrze nadają się na żywopłoty. Ziemię pod nie przygotować należy na jesieni. Trzeba je w tym celu zregulować na głębokość 50 cm., zaprawić dobrze przegniłym obornikiem lub kompostem. Sadzić w dwuch rzędach „mijanego" co 25 - 30 cm., z utrzymaniem odstępów między rzędami 50 cm. Na wiosnę przycinamy sadzonki dwuletnie na wysokości 100 cm. W ciągu lata sadzonki puszczą po kilka pędów, które w następnym roku na wiosnę, podczas hodowli, wyrosną na 70 cm. i mogą być użyte do hodowli. Przy zasadzeniu sadzonek jednorocznych należy obciąć je przy samej ziemi, zostawiając jedno oczko. W następnym roku obcinamy do wysokości 10 cm., w dalszym ciągu postępujemy jak z dwuletniemi.

Jeśliby ktoś pragnął zająć się poważnie hodowlą jedwabników — radziłbym zakupić podręcznik o hodowli morwy białej, wyd. Wł. Witczaka w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą.

Kto pragnąłby zakupić drzewka morwowe jednoroczne i dwuletnie—może się zwrócić do mnie, gdyż posiadam większą ich ilość we własnej szkółce. (wieś Kłoda, p. Kurów,

pow. Puławski—Jan Więzik). Odstąpić je mogę po cenie, bez przesyłki, następującej:

15—25 cm. wysokości—100 sztuk—20 zł.
25—35 cm. „ 100 „ 27 zł.
dwuletnie:
60—70 cm. wysokości—10 sztuk—6 zł.

Jan Więzik. Szycak.

ICH METODY.

Na Zjeździe drobnych rolników w Łomży, który został zwołany przez działaczy PPS. CKW. i PPSL. „Wyzwolenia“, odbytym w dniu 1 grudnia 1929 r., na którym przedstawiciele wymienionych organizacyj politycznych wykazywali szkody, jakie wynikły z unifikacji organizacyj rolniczych — doszło do znamiennego zajścia słownego między p. Babskim (znanym „Wiciowcem“ i zarazem wyzwoleńcem) i kol. Stefanem Kaliną — kierownikiem W.Z.M.W. w Białymstoku.

Kol. Kalina przeciwstawiał się na Zjeździe wywodom działaczy partyjno politycznych, którzy przybyli na Zjazd, by spowodować rozłam wśród rolników, który jest zjawiskiem szkodliwem. Kiedy poprosił o udzielenie mu głosu w tej sprawie — p. Babski rzucił pod jego adresem niesmaczną obelgę.

Występ p. Babskiego odbił się echem w Sądzie Grodzkim w Łomży, **który wyrokiem swoim z dnia 7 marca b. r. skazał p. Babskiego na trzy tygodnie aresztu.**

I pomyśleć, że tego rodzaju ludzie zabierają się do pracy ideowo - wychowawczej wśród rzesz rolniczych.

Jak słychać i p. Babski i kol. Kalina apelują, ponieważ uważają z jednej strony, że wyrok był niesłuszny (p. Babski) i za łagodny (kol. St. Kalina).

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

U nas inaczej!

(z Koła Mł. w Drużbicach, pow. piotrkowski).

Niech i nam wolno będzie napisać o Kole!

W dniu 26 lutego b. r. urządziliśmy przedstawienie p. t. „Surdut i siermięga“, które, jak na wieś, osiągnęło powodzenie dobre, gdyż mieliśmy czystego zysku 46 zł 60 gr. Publiczność była zachwycona sztuką, chociaż znaleźli się i tacy, którzy powiedzieli, że wyśmiewamy wieś. (nie zrozumieli myśli przewodniej!).

Postanowiliśmy w każdą niedzielę czytać wspólnie „Siew“, a resztę wolnego czasu poświęcić słuchaniu odczytów, grom i zabawom towarzyskim. W ten sposób dzień minie użytecznie i szybko i znowu wyczekiwać będziemy niedzieli.

Dziwią nas wiadomości z niektórych Kół, że natrafiają one w swej pracy na przeszkody ze strony duchowieństwa. Przeciwnie jest u nas. Ksiądz z naszej wioski popiera Koło i pragnie jego rozkwitu, gdyż słusznie uważa że praca nasza jest użyteczna.

Wytrwale naprzód!

(Z Koła Młodzieży w Wysokinie, pow. Opoczyński).

W niewielkiej gromadce pięciu osób postanowiliśmy zawiązać Koło. Zwołaliśmy w tym celu zebranie organizacyjne, na które przybyło 15 osób. Przygotowałem na zebranie dwa referaty: „O celach i zadaniach Koła Młodzieży Wiejskiej“; „O Kole Młodzieży i potrzebie zorganizowania u nas“. Pierwszy wygłosiłem sam. Drugi odczytał kol. Szczególski. Poczem odczytałem regulamin Koła Młodzieży Wiejskiej, który zebrani jednogłośnie przyjęli. Wszyscy obecni zapisali się też do Koła. Wreszcie wybraliśmy zarząd, w skład którego weszli kol. kol.: Bors Stefan—prezes, Szczególski Antoni—wiceprezes, Bors Feliks—sekretarz, Kania Jan — skarbnik i Kopytowski Józef— bibljotekarz. W skład Komisji Rewiz. weszli kol. kol.; Białczyk And., Milczarczyk Jan i Żak Fr. Uchwaliliśmy wpisowe po 50 gr. i płacić składkę miesięczną po 25 gr. oraz prenumerować „Siew“.

Na Zjazd do Kielc wysłaliśmy kol. kol. Borsa Stefana i Białczyka Stanisława.

W dniu 9-tym lutego odwiedził Koło nasze, samorzutnie zorganizowane, kol. instruktor Pietrzyk Józef. Młodzież przyjęła go gromadnie, witając i żegnając piosenkami. Z wielkiem zainteresowaniem słuchano jego przemówienia o konkursach rolniczych, do których stanęło tylu członków, że utworzyliśmy 5 zespołów. W dniu 21 lutego na zorganizowany kurs przysposobienia rolniczego stawiliśmy się licznie, bo aż 37 osób. Kurs ten odbył się w pobliskiej osadzie Odrzywół.

Oto krótka kronika naszego nowo-zorganizowanego Koła. Zrozumieliśmy wszyscy naprawdę znaczenie idei społecznej dla podniesienia ducha ukochanej wsi swojej. Wyparła się wszelkich złych nałogów i krętych dróg

a zaczyna iść naprzód, drogą już prostą z hasłem—„Trzeba z żywymi naprzód iść—po życie sięgać nowe“. Oby ta chęć, ten zapał nie był słomianym, jeno trwałą podnietą do dalszej pracy społecznej dla dobra młodej wsi.

Jako prezes nowego K.M.W. w Wysokinie witam w imieniu swojego Koła wszystką młodzież zorganizowaną przy C.Z.M.W. „Siew“ staropolskiem „Szczęść Boże“!



Uczestniczki kursu w Kole w Aleksiejówce.

Kurs szycia i kroju w Kole Mł W. w Aleksiejówce. pow. Kamień Koszyrski.

W dniu 29 stycznia 1930 roku odbyło się zakończenie sześciotygodniowego kursu szycia, kroju i haftu Koła Młodzieży Wiejskiej w Aleksiejówce, zorganizowanego przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet z współpracą p. Legutkowej kierowniczki szkoły miejscowej.

Na instruktorkę tego kursu została zaangażowana p. M. Brzozowska, która w ciągu krótkiego czasu, tak dobrze nauczyła koleżanki szycia, że podziwiać można.

Na zakończenie kursistki urządziły pożegnalny wieczorek, na którym odegrały „Wesele Krakowskie“, poczem nastąpiła wspólna zabawa w towarzystwie kolegów instruktorów Z.M.W. oraz O.TO. i K.R.. Inteligencja z Kamienia Koszykarskiego zaszczyciła nas również obecnością.

Po skończonej zabawie, powracając do swych chat, postanowiliśmy mocno, że tak miłe wieczory będziemy w Kole urządzać często, połączone z odczytami, aby móc jaknajprędzej wyzwolić się z jarzma ciemnoty.

Zaznaczyć trzeba, że Koło Młodzieży Wiejskiej w Aleksiejówce rokuje świetny rozwój na przyszłość, o czem świadczy, iż w ciągu swego dwumiesięcznego istnienia urządziliśmy wspólny opłatek, utworzyliśmy sekcje teatralną i chóralną. Sekcję teatralną prowadzi p. Legutkowa (19 marca mamy odegrać sztuczkę w Kamieniu Koszyrskim) oraz chóralną prowadzi p. Kalaman nauczycielka z sąsiedniej szkoły, za co serdecznie dziękujemy. Posiadamy też sekcję p. w. i w. f. żeńską i męską, prowadzi ją p. porucznik Pores, kom. p. w. na pow. Kamień Koszyrski. Dziś śmiało powiedzieć możemy, że tak wyćwiczonej sekcji, jak nasza, nie znajdzie w żadnej wsi w woj. Poleskiem. Natomiast mamy trochę kłopotu z sekcją rolniczą, którą chcemy jaknajlepiej prowadzić, a tu niema komu (w tym roku przystąpiliśmy do konkursów rolniczych).

Za tak szybki rozwój pracy w naszem Kole składamy p. Legutkowej jako vice-prezesce naszego Koła staropolskie „Bóg zapłać“, gdyż ona swoją niezmordowaną pracą dla naszego dobra najwięcej się do tego przyczyniła.

„*Rybka*“.

Ruszamy się!
(Z Koła w Pałecznicy, pow. lubartowski).

Koło nasze, chociaż z trudnością i zwalczając różnorodne przeszkody—toczy się jednak naprzód.

Największą jednak przeszkodą w pracy jest brak wyrobionych ludzi, którzy mogliby pracę w Kole ująć w swoje ręce i poprowadzić. Ale trudno—robimy co możemy.

W czasie świąt odegraliśmy dwie sztucz-

ki. Nie zasypiamy jednak działalności i w innych dziedzinach.

W konkursie świń w ubiegłym roku otrzymaliśmy II miejsce w powiecie, a kolega Gdula otrzymał I nagrodę powiatową. W konkursie kur kol. Matyjaszczyk otrzymał I nagrodę powiatową, a kol. Winc. Gdula II-gą. To świadczy, że dział rolny jest u nas dobrze zrozumiany i postawiony.

Powodzenie w pracy konkursowej zapewniło nam życzliwość i zainteresowanie się rozwojem Koła ze strony starszych, którzy bardzo często biorą udział w naszych zebraniach, bo Kółka Rolniczego jeszcze w naszej wiosce niema.

W roku bieżącym bierzemy udział w konkursie świń, ziemniaków i ogródków kwiatowych.

Nie zaniedbujemy i ćwiczeń cielesnych. Od roku już istnieje u nas oddział w. f. i p.[w., który liczy kilkunastu członków i cieszy się dużem powodzeniem. Ćwiczenia odbywamy kilka razy w tygodniu.

Najsłabiej posuwają się prace oświatowe. Obecnie jednak chyba i tu nastąpią zmiany, gdyż otrzymujemy jako nagrodę za wychów świń bibljoteczkę. '

Ciekawym objawem w naszem Kole jest brak koleżanek, które w innych Kołach przecież wodzą rej. U nas brały one dotychczas udział jedynie w przedstawieniach. Obecnie zabierają się do konkursów. Niestety, w zebraniach i innych pracach nie uczestniczą. Tłumaczyć to należy słabem wyrobieniem.

Zrobiliśmy—to prawda—nie za dużo, ale jak możemy—tak się ruszamy, ażeby nie pozostać w tyle za innymi. *Kółkowicz.*

Ze Zw. Sąsiedzkiego w gm. Raduń pow. lidzki.

W zimie 1929 r. zorganizowaliśmy 5 Kół: w Raduniu, Możejkach, Bartoszynkach, Pomiedzi i Skirejkach, organizując zarazem w Raduniu Związek Sąsiedzki, gdzie wybierano prezydjum z trzech osób i po dwóch delegatów z Koła. Wszystkie Koła liczą członków 176.

Zadaniem naszem wyrobienie się na dobrych Obywateli Państwa, pracowników społecznych i dobrych rolników. Pragniemy nauczyć się pracować wytrwale, z radością w sercu, wiedząc że nie jednostkowo lecz zwartą siłą do pracy stanąć trzeba.

W najbliższym okresie przeprowadziliśmy już szereg prac: Zebrań ogólnych odbyliśmy 9. Kursy przedkonkursowe i ogólne odbyły się w Raduniu, Bartoszynkach i Skirejkach.

Wszystkie Koła prenumerują „Siew". Raduń posiada bardzo dobrze zorganizowaną sekcję teatralną, gdzie duszą jest kolega Rabe. Koła Skirejki i Pelesa robią pierwsze kroki— i już odegrały dwa przedstawienia, które jak na samouków, dość dobrze się udały.

Zorganizowano i rozpoczęto prace w Kole Skirejki kursem kroju i szycia, na który zapisało się 14 osób. Bibljoteka Kółka Rolniczego Skirejki wędruje częściami od Koła do Koła. Sprowadziliśmy podręczniki dla konkursów i przy nastaniu wiosny ruszamy w pole z konkursami, t. j. uprawą kartofli, buraków, kapusty, hodowlą kur i prosiaków. Rada Gminna, za co Jej szczerze dziękujemy, przychodzi nam z pomocą gotówkową. Pomaga swoim dzieciom w przygotowywaniu się do ciężkiej pracy obywatelskiej i rolniczej.

Jednak pomimo tyle radości w duszy, że praca idzie, chmury nad kolebką Kół naszych się zbierają.

Ks. Proboszcz który przedtem zwalczał tylko lewicowe organizacje polityczne—zabrał się teraz do naszych Kół Młodzieży Wiejskiej: Gdzie młodzież w wolnych chwilach ma się skupić? Czy pozostać ma, jak nasi ojcowie i matki—czytać, pisać nie umieją, żadnych Kół nie znali. Czy i my ich śladami pójdziemy?

Ks. Proboszcz powiada: na jakieś tam (a może djabelskie) Koło masz pieniądze a na kościół niema. Księże Proboszczu, my członkowie Kół na swoich barkach budujemy kościół, cegłę, wapno, wodę dźwigamy, a jak na Koło raz w rok 1 zł damy, to się uczymy, by nam ziemia lepiej rodziła.

Więc dla tej naszej pracy nie bezbożnej, lecz zbożnej prosimy o błogosławieństwo a nie przekleństwo.

Za blisko granice wrogów naszych, byśmy, jako młodzież niezorganizowana i nieuspołeczniona samopas chodzić mogli i ducha w tej pracy hartować dla dobra Polski zaniedbali.

Tadeusz Spusiak.

Oświadczenie Koła Młodzieży Wiejskiej w Smolance, pow. Łuków.

Niniejszem unieważniamy swą deklarację, złożoną Zw. Mł. W. R. P., jako złożoną pomyłkowo, bowiem duch w nas jest i był Tamkowy, a „Siew" naszym nieodłącznym towarzyszem.

Oświadczenie powyższe drukujemy na mocy jednomyślnej uchwały członków Koła.

Aleksander Kobaj — sekretarz

M. Z. Płonka. — prezes.

Wpłacajcie prenumeratę za „Siew".

Jednajcie nowych prenumeratorów.

Zjazd Kół Mł. W. pow. Lidzkiego i Szczuczyńskiego wojew. Nowogródzkiego w Lidze.

Dnia 4-go marca b. r. odbył się w Lidze Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Lidzkiego i Szczuczyńskiego.

W zjeździe tym wzięli udział delegaci 28-u Kół w liczbie 50-ciu osób. Przewodniczył Zjazdowi Prezes Pow. Zw. Mł. Wiejskiej p. Rogowski, Inspektor Szkolny. P. Najda Bolesław wygłosił sprawozdanie informacyjne z działalności Zarządu, poczem sprawozdania z działalności Kół składali delegaci. Ze sprawozdań tych wynika, że większość Kół naszego Związku już na dobre rozpoczęło pracę nad wyrobieniem się na dzielnych obywateli Państwa: są tam kursy wieczorowe i kursy rolnicze, przedstawienia i wieczornice, chóry (nawet czterogłosowe) i o orkiestrach się mówi, pogadanki, dyskusje i zbiorowe czytanie pism, których niektóre Koła prenumerują większą ilość egz., ćwiczenia w P. W. i W. F. zawody i konkursy, straże pożarne, i t. p. Obecny na Zjeździe p. Starosta Bogatkowski, złożył na ręcę Prezydjum podziękowanie za pracę Zw. Mł. Wiejskiej.

Na miejce p. Kuśnierka, który z Lidy wyjechał, do Zarządu jeknogłośnie wybrano p. Kordowicza Wiktora, Instruktora Ośw. Poz. na pow. Lidzki, który na Zjeździe wygłosił referat p. t. „Jak należy prowadzić pracę kulturalno-oświatową w Kole Młodzieży Wiejsk.“.

Uchwalono uroczyście urządzić w Kołach Imieniny Marszałka Piłsudskiego, wziąć czynny udział w obchodzie 3-go Maja, urządzić Święto Sadzenia Drzewek przy drogach, oraz sadzenia drzewek pamiątkowych **na pamiątkę lat młodzieńczych i pracy w Kole każdy członek ma posadzić drzewko owocowe),** licznie przystąpić do konkursów rol. i utrzymywać ścisły kontakt z O.T.O. i K.R. i instruktorami rolnymi, prenumerować pisma rolnicze, oraz brać liczny udział w wycieczkach rolniczych i krajoznawczych.

Na zakończenie jednogłośnie powzięto następującą uchwałę: Zjazd Delegatów K.M.W. pow. lidzkiego i szczuczyńskiego, stojąc na stanowisku, że rozłam w organizacji prowadzi tylko do złego i utrudnia wszelką pracę, uchwala, domagać się u władz organizacyj Centralnych, aby dążyły do połączenia się wszystkich organizacyj młodzieży wiejskiej, w jedną wielką organizację, która będzie reprezentowała młodą wieś, oraz domagać się u Władz Wojew. Zw. Mł. Wiejsk. aby zaniechał szkodliwej działalności na naszym terenie i decydowanie o wyborze organizacji centralnej i jej organie pozostawił decyzji samej młodzieży. Obecny

Z POLSKI I ŚWIATA

Z Sejmu.

W dniu 8 marca postawione zostały w Sejmie dwa wnioski o votum nieufności dla ministrów. P.P.S. zgłosiła wniosek, wyrażający nieufność ministrowi pracy i opieki społecznej p. Prystorowi, co się tłumaczy polityką tego ministra w Kasach Chorych, z których usunął on wielką ilość pracowników nie nadających się do sprawowania powierzonych im prac, a, jak wiadomo, pracownicy ci przynależni byli w ogromnej większości do P.P.S.

Drugi wniosek o nieufności dla ministra oświaty p. St. Czerwińskiego, za zbyt łagodnie ich zdaniem, stanowisko w stosunku do wyznań niekatolickich zgłosiły endecja i chadecja.

W najbliższej przyszłości wnioski te zostaną przegłosowane. Jak słychać premjer Bartel połączyć ma z głosowaniem nad temi wnioskami sprawę zaufania dla Rządu.

Z ruchu niepodległościowego hinduskiego.

Położenie w Indjach zaczyna nabierać z każdym dniem coraz to groźniejszego charakteru. Budzić się już zaczynają w wielomiljonowym narodzie hinduskim zamierzenia zdecydowanej walki o niepodległość. Powstała sytuacja taka, że przywódca Indyj — Ghandi obawia się, że nie zdoła opanować co gorętszych umysłów swoich zwolenników, których liczy dziesiątki miljonów. Dlatego wysłał on do wicekróla Indyj pismo, w którem przedstawia położenie, jakie się wytworzyło i żąda zadośćuczynienia żądaniom hinduskim, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będzie wystąpić do biernej walki z Anglikami, która polegać będzie na nieuznawaniu przez ludność wszelkich zarządzeń władz. angielskich.

80-lecie Massaryka.

Cały tydzień od 1 do 7 marca poświęcony został w Czechosłowacji obchodowi ośmdziesięciolecia urodzin wybitnego polityka i uczonego, prezydenta Czechosłowacji p. Massaryka. W obchodzie tym wzięły udział wszystkie warstwy ludności, świadcząc w ten sposób o niesłychanej popularności Massaryka, którego zasługi dla kraju są bardzo wielkie.

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

Nieudana akcja bolszewicka.

Międzynarodówka bolszewicka, której rządy w Rosji dają się dobrze we znaki ludności, zwłaszcza chłopom, obarczonym olbrzymiemi podatkami — postanowiła wykorzystać występujący na całym świecie bardzo ostry kryzys gospodarczy — dla propagandy swoich haseł. W tym celu wyznaczono dla wszystkich państw dzień 6 marca na demonstracje, pod nazwą „marsz głodnych". Demonstracje miały polegać na organizowaniu wszędzie pochodów bezrobotnych, które zbierać się miały w określonych punktach w wielkich miastach, następnie zaś wywołać walki z policją.

Dzień 6 marca wykazał, że komuniści mało posiadają zwolenników w Polsce, chociaż na propagandę swoich haseł szeroko sypią pieniądze, zdobywane na rosyjskim chłopie i robotniku. Nigdzie w Polsce demonstracje nie poszły po myśli bolszewików.

Zmniejszenie przestępczości w Anglji

Angielski minister sprawiedliwości oświadczył w parlamencie, że więziennictwo przeżywa w Anglji prawdziwy kryzys, z powodu braku więźniów w zakładach poprawczych i karnych. Jak wynikało z cyfrowego sprawozdania ministra—w Anglji zaledwie nieco więcej, niż czwarta część miejsc w więzieniach jest zajęta. Świadczy to o wielkiem zmniejszeniu przestępczości w Anglji, które to zjawisko najsilniej wystąpiło wśród kobiet.

W związku z tem minister proponował odprzedanie przez państwo kilku gmachów więziennych, lub przeznaczenie ich na mieszkanie dla bezdomnych.

Kiedy u nas przyjdzie do tego?

Powódź w południowej Francji.

Przed paru dniami nastąpił wylew rzeki Gavonny we Francji, który spowodował straty, sięgające setek miljonów złotych, a kilkanaście tysięcy osób straciło dach nad głową.

Rząd francuski asygnował dla ludności, dotkniętej powodzią 100 miljonów franków, przeznaczając je na pomoc żywnościową i mieszkaniową.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Grałek—Smardzewice — „Brygadjer" Wam się trochę nie udał. Nie macie jeszcze wyczucia prawdziwej poezji. Dlatego choć treść wiersza bardzo nam się podobała, gdyż pełna jest głębokiego uczucia—ze względu na ogromne usterki formy nie możemy go zamieścić. Piszcie więcej i nadsyłajcie! Łączymy uścisk dłoni!

Koło Mł. Wiejsk. w Kolanie: Brakujące numery „Siewu" wysyłamy przy Nr. 8. Prenumeratę macie uregulowaną do 1.1. 1931 r. Dziękujemy za pamięć i życzymy powodzenia w pracy. Cześć!

Kol. J. Kędracki — Koło w Kolanie. W tem wszystkiem, co piszecie o młodzieży wiejskiej i organizacji, macie rację. Ale było to już kilkakrotnie pisane i szeroko omawiane w „Siewie", dlatego artykułu Waszego nie zamieścimy. Napiszcie lepiej o jednej jakiejś pracy w Kole. Cześć!

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej*

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.